Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 179 Kraków, piątek 10 sierpnia 1934 Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 108-96
Telefon Administracji 108-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKOW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Po trupach do korony

Doniesiono, że Hitler po plebiscycie w dniu 19 bm. ma ogłosić się cesarzem Niemiec. Plebiscyt jest tak zakrojony, że można z niego wyciągnąć koronę. Te miljony „tak", które padną na Hitlera jako na „wodza narodu i państwa", będą wystarczającą legitymacją do sięgnięcia po koronę.

Cesarstwo niemieckie, jakie istniało do listopada 1918, także powstało — jak mówił Bismarck — z krwi i żelaza. Przygotowała je wojna z Austrją w 1866 a jeszcze więcej wojna z Francją w 1870/71. Ale to były wojny, a więc wedle prawa międzynarodowego działanie uprawnione a wedle Clennewitza polityka robiona innemi środkami. Hitler natomiast sięga po koronę po trupach przeciwników i zwolenników, których liczba jest nieznana — po męczarniach i torturach ludzi siedzących w więzieniach i obozach koncentracyjnych, których ilość także jest nieznana.

Ruch hitlerowski dążył do utworzenia trzeciej Rzeszy. Pierwszą były Niemcy za czasów „świętego państwa rzymskiego narodu niemieckiego" i ta skończyła się w r. 1804, gdy ostatni cesarz rzymsko-niemiecki Franciszek II złożył koronę. Druga Rzesza powstała w sali zwierciadlanej zamku w Wersalu w marcu 1871 a skończyła się 9 listopada 1918, gdy w Berlinie obwołano republikę. Trzecią Rzeszę zaczął budować Hitler, gdy w styczniu 1933 objął władzę i faktycznie usunął prezydenta prawnie istniejącej republiki.

Teraz trzecia Rzesza rękami „socjalistów" ma wrócić do dawnych tradycji: ma stać się cesarstwem. Nie będzie to jednak restytucja poprzedniej dziedzicznej dynastji Hohenzollernów, ale utworzenie nowej dynastji, której da początek Adolf I z Braunau nad Innem, syn małego urzędnika celnego, z zawodu malarz pokojowy, podczas wojny podoficer, podczas pokoju organizator stronnictwa, którego podstawą były nietyle przekonania i cele polityczne, ile bojówki z przeznaczeniem rozbijania głów przeciwników w rzeczywistości i w przenośni.

Ostatni cesarz drugiej Rzeszy Wilhelm II nie miał pretensji do tytułu „wodza narodu". W czasie pokoju był bądźcobądź krępowany istnieniem parlamentu i dwóch tuzinów rozmaitych królów i książąt, zazdrośnie strzegących praw zagwarantowanych im przy tworzeniu cesarstwa. W czasie wojny był temmniej wodzem, ileże faktycznie był usunięty od wpływu na akcję wojskową, zatrzymując tylko nominalny tytuł naczelnego wodza. Inaczej Hitler. Ten decyduje o wszystkiem, nawet o tem, co naród ma jeść (Eintopftage), w co się ma ubierać (cała młodzież w brunatnych lub czarnych mundurach), co ma czytać (spalanie „nieprawomyślnych" lub „żydowskich" książek). Do szczęścia brak mu tylko korony i tę sobie sam włoży.

Można sobie wyobrazić, jaki to będzie zawód dla tych sfer, które finansowały jego drogę do władzy w nadziei, że odda ją „prawowitym" władcom" tj. Hohenzollernom i pomniejszym panującym. Ile miljonów sypnął tułacz w Doorn, ile wielki przemysł, z pewnością nie na to, aby przystępywał do ucałowania ręki jego cesarskiej mości Adolfa I. Tak jednak podobno pragnie większość narodu niemieckiego i za tem wypowie się w plebiscycie.

Na co i komu są potrzebne „jednolite" związki zawodowe

Znany z bandyckiej napaści na tow. Ottona Welsa jeszcze na wiosnę 1932 r. huligan dr. Ley, mianowany przez Hitlera „wodzem" zgleichschaltowanych związków zawodowych tzw. „niemieckiego frontu pracy", kupił przed paru dniami (na swoją prywatną własność) elegancki pałacyk w najwytworniejszej części Berlina, dzielnicy Tiergarten **za półtora miljona marek t. j. 3,000.000 zł.**

Nadmienić należy, że ten dzisiejszy multimiljoner był przed dwoma laty zapitym **obszarpańcem**, a wydawany przezeń świsteczek, wegetował dzięki ciągłym subsydjom ze strony ciężkiego przemysłu. „Usanowało" go dopiero „ujednolicenie" zw. zawod. Jako „wódz" „Frontu pracy" pobiera Ley ministerjalną pensję, która wszakże nie wystarczyłaby na takie zakupy. Widocznie kierownictwo „jednolitemi" związkami daje i **dochody uboczne.**

Jasnem jest wobec tego dlaczego w Polsce zaczyna się mówić o konieczności „ujednolicenia" ruchu zawodowego i komu to jest potrzebne. Wątpić tylko należy czy z polskiego „frontu pracy" potrafiłby choćby i sam Czuma wycisnąć 3,000.000 zł. Z próżnego i Salomon nie naleje.

Pałacyk p. Leya ilustruje bardzo dobitnie dawniejsze hitlerowskie ataki na „bonzów" jak nazywali sekretarzy klasowych związków zawodowych, i ich „wysokie dochody". Demagogja ta niewątpliwie **przyczyniła się do tego, że proletarjat niemiecki biernie przyjął zniszczenie swoich zdobyczy.** Demagogja tego rodzaju uprawiana jest **i u nas...** przez kandydatów na polskich Leyów, to też warto porównać warunki w jakich żyją prawdziwi wodzowie robotniczy z pałacykiem „wodza" „jednolitych związków" i innemi jego wydatkami, które wszak muszą pozostawać w pewnym stosunku do tego stopnia „kultury mieszkaniowej". Robotnik niemiecki płaci za to bezwzględnemi obniżkami płac i pogarszaniem warunków pracy. Przemysłowcom się to stanowczo opłaca.

Na jednym wszakże punkcie p. Ley prowadzi z pewnością życie o wiele „skromniejsze" niż socjalistyczni „bonzowie". Gdy przed rokiem zbiry wpadali do mieszkań działaczy socjalistycznych, by je demolować i znęcać się nad mieszkańcami szczególnem oburzeniem przejmował ich widok niesłychanej ich zdaniem ilości... książek.

„Za robotnicze pieniądze 2 pełne szafy książek sprawił sobie ten marksistowski pies" — krzyczał pewien szturmowiec, wyrzucając z okna książki, które jego stojący na ulicy koledzy darli i rzucali do rynsztoka.

Takiego „zbytku" w pałacyku dr. Leya z pewnością nie będzie. **Jo.**

—ooo—

Nawet handel się dziwi

Z dniem 8 b. m. państwowe zakłady zbożowe podwyższyły cenę żyta o 50 gr. na 100 kg. Po tej podwyżce giełda warszawska notowała żyto po 17'50 zł., zaś poznańska po 17'75 zł. za 100 kg.

Dlaczego ta podwyżka i to z tej strony? Przypominamy, że p. premjer Kozłowski powiedział w swej mowie 1 b. m., że koszt interwencji zbożowej kosztuje państwo więcej aniżeli wielka własność płaci podatku gruntowego. To jedna strona medalu. Druga strona obrócona jest w stronę rzekomego nieurodzaju, o którym zaczęto pisać akurat w dniu ukazania się rozporządzenia o podwyżce. O tym nieurodzaju dziwnie świadczy fakt, że stwierdzono ostatnio większą podaż zboża w handlu wewnętrznym — skąd ono się wzięło? Chyba nie z zeszłorocznych zapasów.

Jaką niespodzianką była ta podwyżka, świadczy to, że w kołach handlowych przyjęto ją ze zdziwieniem. Możnaby powiedzieć, że zgóry robi się drożyznę, gdyż nie ulega wątpliwości, że piekarze wyzyskają sytuację, w której są ostatnią instancją. Ten sposób interwenjowania wychodzi daleko poza pierwotną zasadę utrzymania cen na odpowiednim poziomie. Kto i czy spowoduje, aby robotnicy w miarę rosnącej drożyzny otrzymywali wyższą zapłatę? Takie wyrównanie uważają widocznie za zbyteczne. Nawoływał przecież p. premjer do skromnego życia, do ograniczenia potrzeb, czyli do jeszcze większego ściskania pasa. Oczywiście mają to robić przedewszystkiem robotnicy; innym sferom pomaga się do popuszczania pasa. Bo np. ziemianie **to** przecież lepsi ludzie.

Międzynarodowy kongres górników

SPRAWA CZASU PRACY

Na popołudniowem posiedzeniu międzynarodowego kongresu górników w Lille delegat polski tow. Stańczyk stwierdził, że problem godzin pracy jest zagadnieniem zbyt skomplikowanem, tak, że wszelka reforma jest niemożliwa. Dlatego klasa robotnicza powinna rozpocząć walkę polityczną.

W konkluzji referatu o czasie pracy przyjęto rezolucję, aprobującą działalność komitetu wykonawczego w celu ratyfikacji konwencji z roku 1931 w sprawie godzin pracy w kopalniach.

Kongres podkreśla swą solidarność z międzynarodowym ruchem zawodowym, domaga się **40-godzinnego tygodnia pracy.** Stwierdziwszy, że od czasu wprowadzenia 7-godzinnego czasu pracy w kopalniach do programu rewindykacji Międzynarodówki górniczej, technika i racjonalizacja znacznie postąpiły naprzód, co powoduje wzrost produkcji i związane z tem niebezpieczeństwo dla pracowników, **kongres postanowił domagać się 6Igodzinnego dnia pracy,** do którego włączony byłby już czas potrzebny na zjazd i wyjazd.

Następnie delegat angielski Edwards odczytał referat o światowym problemie węglowym, a delegat Zagłębia Saary Schwarz wygłosił przemówienie o walce z faszyzmem i nacjonalizmem. Konkluzje referatu Schwarza zostały przyjęte.

Japońszczyzna

Japonja wprowadziła nowy zwyczaj do stosunków międzynarodowych, mianowicie: **wojnę bez wypowiedzenia wojny.** Zastosowała ten środek przy zagarnianiu Mandżurji. I udał się znakomicie Liga Narodów nie zdobyła się na odwagę, by podjąć walkę z tym nowym przejawem łupiestwa międzynarodowego, i od tego czasu autorytet Ligi leży w gruzach.

Być może, że Liga nawet nie zdawała sobie sprawy z całej doniosłości precedensu japońskiego. Stanowi on istotnie **przełom w dziejach nowoczesnych.** Przed wojną światową krok podobny byłby nie do pomyślenia. W wieku 19-ym i w okresie przedwojennym wieku 20-go umowy międzynarodowe szanowano i wypływających z nich zobowiązań przestrzegano. Wprawdzie Wilhelm II pogwałcił w r. 1914 neutralność Belgji, ale to się stało już w toku wojny i można było tłumaczyć jako akt samoobrony. A przecież ten najazd na Belgję wywołał — i słusznie — oburzenie na całym świecie.

Ale oto Japonia zagarnia Mandżurję, gwałcąc traktaty międzynarodowe, pakt Kellogga, podstawy prawne Ligi Narodów, do której Japonja jeszcze należała. I wszystko uchodzi jej bezkarnie. W ten sposób załamało się samo poczucie prawa w stosunkach międzynarodowych.

Wślad za Japonją Niemcy hitlerowskie przeszły do porządku nad Traktatem Wersalskim i zbroją się w szalonem tempie I znowu Liga Narodów patrzy na to obojętnie i bezczynnie. Zachęcona powodzeniem Japonja propaguje swój wynalazek — wojna bez wypowiedzenia wojny — jako generalny środek tępienia przeciwnika i posuwa się do tego, że grozi Rosji Sowieckiej „konsekwencjami" za to, że ona śmie zawierać pakty nieagresji w Europie, za to, że śmie zabezpieczyć swą granicę zachodnią w razie wojny na Wschodzie. Japonja ma więc pretensję do Rosji o to, że nie kapituluje przed nią zgóry, zanim jeszcze dokonała napadu na Rosję. Rzecz niewiarogodna, a przecież prawdziwa.

Jesteśmy więc świadkami, że ta japońszczyzna przyjęła się już w Europie. I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że do niej należy **dzień dzisiejszy.** I tak zresztą być musi, gdyż ta japońszczyzna odpowiada jaknajlepiej i najpełniej **obecnej fazie rozwoju kapitalizmu.** Japonja sama niezwykle szybko rozwinęła się z państwa feodalnego w państwo kapitalistyczne i przemysłowe, które obecnie już dusi się w swych granicach geograficznych i najskuteczniejszy środek ekspansji widzi w podstępnem rabowaniu obcych ziem.

W Europie japońskie metody polityki międzynarodowej stosuje się już od dłuższego czasu w polityce wewnętrznej. Łamanie obowiązującej konstytucji, obowiązujących praw i ustaw jest chlebem powszednim państw faszystowskich. Samo prawo traktuje się jako przeżytek „liberalny", który winien ustąpić miejsca „racji stanu", dyktowanej przez dyktatora, czy jego pomocników. Stąd jeden tylko krok do wyrzucenia prawa z życia międzynarodowego. Krok ten Japonja już zrobiła.

Stajemy tedy wobec zjawiska doniosłej wagi, a dotąd prawie niedostrzeżonego. Mianowicie: wszystkie pakty, zawierane obecnie w Europie, a mające na celu zabezpieczenie się przed nową wojną, nie są warte **papieru, na którym są wypisane.** Pakty te są warte tyleż, co zapewnienia Hitlera, że nie chce wojny, że pragnie tylko bezpieczeństwa granic niemieckim. Albowiem tym paktom i tym słowom **towarzyszą zbrojenia, jakich dzieje jeszcze nie znały.** A już Marx nas uczył, że człowieka poznaje się po czynach, a nie po słowach.

Że państwa faszystowskie i półfaszystowskie tak hojnie „paktują", to jeszcze pół biedy. Same one nie wierzą w skuteczność tych paktów, ale posługują się niemi jako **reklamą** przed steroryzowanem społeczeństwem.

Ale że Rosja sowiecka, która przecież zna wartość tych paktów, tak skwapliwie o nie zabiega — budzi już zdziwienie. Robi to ona pod przymusem, w obawie o zaatakowanie jej z dwóch stron. To prawda. Ale przecież pakty nie zabezpieczają jej przed napadem. Niechby Japonja ruszyła do wojny, a pakty okażą się świstkiem papieru.

Nie w paktach z faszystowskiemi czy półfaszystowskiemi państwami leży bezpieczeństwo Rosji sowieckiej, lecz **w obaleniu faszyzmu we wszelkich jego odmianach, od hitleryzmu** aż do japońszczyzny.

(jmb.)

Młodzi poganie

Referent prasowy organizacji młodzieży hitlerowskiej Hoppe pisze w N-rze 13 organu tej młodzieży „Nordland" co następuje:

„Niemiecka młodzież dwudziestego wieku z dumą stwierdza, że może ona żyć zarówno bez grzechu, jak i bez łaski. Tak rodzi się walka o nową epokę niemieckiej siły i jedności. Niechaj rozpalający się mit krwi doprowadzi do przekonania, że epoka chrześcijaństwa minęła i że jej miejsce zająć ma wiara w krew i rasę. Określenie „poganin" będzie dla nas w przyszłości honorowym imieniem. Jesteśmy dumni, będąc pierwszymi poganami po tysiącleciu zupełnie obcego nam chrześcijaństwa".

Że z takiej młodzieży wyrośnie... krew, morze krwi — to pewna. Że będzie to najpodlejsza pod słońcem rasa, to też pewna.

Zamach na robotników Pe-Pe-Ge

przygotowują: B. B., Z. Z. Z. i nadzór sądowy

Od 14 lipca r. b. fabryka Pe-Pe-Ge w Grudziądzu jest nieczynna. 1.500 robotników skazano na głodową egzystencję. Kilka tysięcy osób stanowiących rodziny robotnicze, znajduje się w skrajnej nędzy.

16 sierpnia r. b. miało się odbyć zgromadzenie wierzycieli fabryki Na zgromadzeniu tem nadzorcy sądowi mieli wystąpić z wnioskiem ogłoszenia upadłości. Fabryka w drodze licytacji miała przejść w ręce konsorcjum francuskiego. Dzięki ujawnionym przez nasze pismo machinacjom i dzięki akcji robotników, zorganizowanych w klasowym związku — usiłowania te zostały sparaliżowane.

Wczoraj przyjechał do Grudziądza delegat Min. Przemysłu i Handlu p. Szolech i odbył na miejscu konferencję z przedstawicielami fabryki. W wyniku tej konferencji zapowiedziano uruchomienie fabryki pod warunkiem, że **ani jeden z pośród socjalistycznych robotników nie zostanie przyjęty do pracy, że władze miejscowe unieważnią wybory do wydziału robotniczego, które dały w swoim czasie zdecydowaną przewagę związkowi klasowemu i że nadzór sądowy będzie wykonywał polityczną wolę BB. i ZZZ.**

Przedstawiciele nadzoru sądowego pp. Tomczycki i Odechowski warunki **powyższe akceptowali.**

Panowie ci zrobili to tem chętniej, że **miejscowe czynniki zagwarantowały całkowity spokój na obszarze fabrycznym.**

Warunki powyższe ustalone na wspólnej konferencji, na której byli obecni: przedstawiciel min. Przem. i Handlu, obaj nadzorcy sądowi, wice-prezydent miasta p. Kluszcz i p Grabowski.

W związku z powyższą konferencją zapowiadane są daleko idące represje w stosunku do robotników, którzy będą protestowali przeciw zawartej ugodzie.

Zaznaczamy, że robotnikom Pe-Pe-Ge fabryka zalega z zapłatą zarobków w wysokości ponad 70 tys. zł. Jeżeli robotnicy będą się upominali o należne im pieniądze, to usiłowania te mają być tłumione w zarodku.

Kilka dni zaledwie minęło kiedy p. premjer Kozłowski zapowiedział **walkę z korsarskim kapitałem** zagranicznym.

Francuski kapitał, atakujący placówki gospodarcze w Polsce przy czynnym udziale BB., je pachołków i ZZZ. nic sobie nie rob z zapowiedzi p. **Kozłowskiego,** a robotników polskich traktuje **jak w** kolonji afrykańskiej.

A urzędnik Min. Przem. i Handlu **potakuje temu.**

Wniosek w sprawie położenia emigracji polskiej we Francji

Wniosek poniższy złożyli w komisji społecznej zjazdu Polaków z zagranicy delegaci robotników polskich we Francji, należących do sekcji polskiej Generalnej Federacji Pracy (klasowych związków zawodowych):

Biorąc pod uwagę, że emigranci polscy we Francji byli zmuszeni wyjeżdżać w sprawach zarobkowych do krajów obcych jedynie ze względu na to, że kraj, którego oni byli obywatelami, nie mógł im zabezpieczyć środków do utrzymania, że obecne położenie na emigracji, wywołane kryzysem i bezrobociem, zmusza część tej emigracji do opuszczenia terenu, na którym dotychczas pracowali, do tych emigrantów nie powinny być stosowane przepisy, powodujące obciążenia z tytułu opłat za paszporty, wizy, opłaty konsularne i t. p.

Stwierdzić trzeba jeszcze, że emigracja robotnicza we Francji przyczynia się z jednej strony do odciążenia rynku pracy w Polsce z drugiej zaś przez nadsyłanie do rodzin pieniędzy z zagranicy, przyczynia się do utrzymania czynnego bilansu płatniczego. Od tych ludzi nie można się domagać specjalnych opłat za nadawanie obywatelstwa, paszportów, za legalizację metryk i t. d.

Specjalną uwagę zwrócić muszą władze polskie w kraju i na emigracji na wręcz tragiczną sytuację tych wszystkich robotników reemigrantów, którzy skutkiem zbiegu okoliczności, muszą dziś wracać do kraju po kilku lub kilkunastu latach przebywania za granicami, po zerwaniu wszystkich związków, łączących ich z krajem. Po powrocie ich do Polski, cierpią oni głód i nie mogą znaleźć żadnej pomocy. Dla tych reemigrantów muszą być znalezione specjalne środki z tytułu akcji opieki społecznej i władze polskie, państwowe oraz samorządowe, winny się zająć losem tych reemigrantów, wśród których ogromną większość stanowią chorzy i przepracowani starzy robotnicy.

Zająć się musi również rząd polski losem specjalnie tych wszystkich robotników, którzy pozostali we Francji, a którzy jednak skutkiem zbyt krótkiego okresu zatrudnienia na emigracji nie mają prawa do rent i świadczeń ubezpieczeniowych: wszyscy tacy robotnicy winni dostać zasiłki z akcji doraźnej pomocy, udzielanej przez rząd polski na równi z tymi, którzy posiadają uprawnienia na podstawie przepisów konwencji emigracyjnych.

W związku z powyższem Federacja Emigrantów Polskich we Francji domaga się:

1) Racjonalnego przygotowania urzędników konsularnych do reprezentowania interesów robotniczych przed sądami francuskiemi, a to przez studjowanie ustawodawstwa karnego, cywilnego i robotniczego;

2) skłonienia sądów francuskich i władz policyjnych do natychmiastowego zawiadomienia konsulatu o każdem uwięzieniu polskiego robotnika;

3) zupełnego zniesienia wszelkich opłat konsularnych, pobieranych obecnie od robotników, a już obowiązkowego zniesienia opłat za wystawianie paszportów, przedłużanie ich ważności, przeprowadzanie aktów uznania obywatelstwa polskiego i wogóle za wszystkie sprawy związane ze stosunkiem polityczno - prawnym obywatela polskiego zagranicą;

4) służbowo nakazanego kontaktu z przedstawicielami organizacyj robotniczych przez stałe, najmniej co 3 miesiące urządzane — konferencje w konsulacie, na których omawiane mają być wszelkie aktualne postulaty klasy robotniczej;

5) mianowania na urzędników konsularnych tylko ludzi, którzy obznajmieni są dokładnie z ustawodawstwem socjalnem i przygotowani odpowiednio do pracy urzędowej, obywatelskiej i społecznej;

6) mianowania kierownikami konsulatów ludzi niezaangażowanych politycznie, bezpartyjnych, i o wysokiem poczuciu sprawiedliwości w stosunku do klas pracujących;

7) poczynienia przez Rząd Polski kroków o zniesienie wiz w tych krajach, przez które emigranci powracają do kraju;

8) przeniesienia kompletnego opieki społecznej do instytucji Opiek Polskich i uposażenia ich w odpowiednie środki finansowe, by tej opiece nadać tempo żywe;

9) mianowania na stanowisko kierowników Opiek Polskich, ludzi o specjalnem wykształceniu w dziedzinie opieki społecznej, a usunięcia pierwiastka protekcji, jak to dzieje się dotychczas;

10) utworzenia w każdej Opiece Polskiej osobnej Rady Opieki Społecznej, do której weszliby przedstawiciele organizacji robotniczych, jako ciało doradcze i pomocnicze w wykonaniu zadań Opiek Polskich.

Testament Eryka Mühsama

W ub. miesiącu hitlerowcy puścili po świecie wiadomość, iż poeta Eryk Mühsam, przebywający w obozie koncentracyjnym od 17 miesięcy i w straszliwy sposób przez hitlerowców maltretowany i torturowany, popełnił samobójstwo.

Poniżej drukujemy artykuł Krescencji Mühsam, żony ofiary hitlerowskich zbrodniarzy. Według opinji Mühsamowej mąż jej został zamordowany.

(Redakcja).

Dwadzieścia lat żyliśmy z Erykiem. Z tych dwudziestu lat Eryk przez rok był podczas wojny internowany, prawie sześć lat spędził on w więzieniach i twierdzach bawarskich po zduszeniu bawarskiej republiki radzieckiej, wreszcie przez półtora roku był on więziony przez hitlerowców w więzieniach Moabit i Plötzensee oraz w obozach koncentracyjnych Sonnenburg, Brandenburg i Oranienburg, gdzie go torturowano aż w nocy z dn. 9 na 10 lipca sztafetowcy go zamordowali...

...Bezkompromisowa natura Mühsama stanowiła jedynie jedną stronę jego społecznego bytu; była ona uzupełniana i pogłębiana szczerem współczuciem, które łączyło Eryka z każdem cierpiącem stworzeniem. Sam nic nie posiadając, spieszył z braterską pomocą wszystkim potrzebującym, których napotkał na swej drodze życiowej.

On, któremu, jak mało komu w tym wieku „cywilizacji", dane było na własnej skórze odczuć męki samotności życia więziennego i obozów koncentracyjnych, przez całe swe życie walczył za ofiary klasowej sprawiedliwości. Nawet w faszystowskich obozach koncentracyjnych, gdzie Mühsama torturowano, bito i męczono, troszczył on się o współwięźniów, dzieląc się z nimi wszystkiemi tem, co przyjaciele w niewielkiej zresztą ilości mogli mu dostarczyć i dodając im przykładem swoim siły i otuchy. A przecież zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które właśnie jemu groziło.

Gdy Goebbels w swem piśmie „Angriff" zapoczątkował nagankę na Mühsama bezczelnem kłamstwem, że brał on udział w zamordowaniu zakładników w Monachjum, Eryk oświadczył mi: „To są przygotowania do zamordowania mnie". Ta naganka prowadzona była przeciw memu mężowi przez cały czas przebywania jego w obozie koncentracyjnym, pomimo że do wszystkich gazet wysłałam sprostowania, w których wskazałam na to, że Eryk już 13 kwietnia 1919 r. aresztowany został przez bawarski rząd Hoffmana, który męża mego oskarżał o zdradę główną, gdy tymczasem t. zw. zakładnicy aresztowani zostali 25 kwietnia, a rozstrzelani 30 kwietnia.

Goebbelsowi atoli nie chodziło o prawdę. On i jego lokaje postarali się o to, by wszystkim szturmowcom w obozach rozdano fotografje mego męża z napisem „Mühsam morderca zakładników". Dlatego znacznie gorzej traktowano go, niż innych więźniów.

W dalszym ciągu Mühsamowa opisuje szczegółowo tortury, którym poddawano jej męża, a o których dowiedziała się od osób zwolnionych z obozu Ci sami naoczni świadkowie mąk i cierpień Mühsama podnosili hart ducha, z jakim znosił on wszystkie męki.

W dalszym ciągu p. Kresencja Mühsam zapytuje::

Dlaczego tego wszystkiego nie widziały liczne komisje, odwiedzające obozy koncentracyjne? Czyż nie widziały one i czy jeszcze nie wiedzą, że więźniom nie wolno mówić? Że najmniejszy protest przed komisją pociągnąłby za sobą w następstwie straszliwe prześladowania? Eryk i Ossietzky nieraz ulegli temu losowi.

Na cierpieniach, które polityczni więźniowie znosić musieli w obozach koncentracyjnych, nie wyczerpują się okrucieństwa Trzeciej Rzeszy. Okropne jest położenie krewnych więźniów politycznych. Żony, dzieci, rodzice muszą patrzeć na swoich bliskich, noszących ślady tortur, a niewolno im wyrazić ani oburzenia, ani żalu, ani współczucia, ani protestu.

Jeżeli poza obozem powiedzą cośkolwiek o tem, co tam widzieli, grozi im samym uwięzienie za rozpowszechnianie „bajek o okrucieństwach".

Krewni politycznych więźniów znoszą najgorszą nędzę. Pozbawieni są żywiciela, a wszelkie wsparcia, wszelka pomoc jest ime odbierana. T. zw. „Czerwona pomoc" zdaje się wogóle nie istnieć. Obok wielu innych znam żony komunistycznych przywódców, które dosłownie ani grosza od „Czerwonej pomocy" nie otrzymały i do ostatka wszystko zastawiają lub sprzedają, żeby kupić cośkolwiek dla swego męża. Niektóre zajmują się sprzedażą słodyczy w kinach, żeby tylko parę groszy zarobić. Przeważnie zatajają przed więźniami, że „wałówki" od nich samych pochodzą, a zapewniają, że pochodzą od organizacyj niesienia pomocy, gdyż my kobiety doskonale wiemy, że nic tak nie podtrzymuje na duchu, jak wiara w istnienie czynnej solidarności. Gdy zawiodły organizacje, które na sztandarach swych wypisały pomoc dla więźniów politycznych i w tym celu na całym świecie zbierają pieniądze, to zadziwiająca jest ofiarność poszczególnych obywateli, inteligentów, robotników i bezrobotnych, którzy zawsze znajdą drogę do rodzin więźniów politycznych, by im doręczyć parę groszy, trochę papierosów lub jakikolwiek inny dar.

Często, gdy bywałam u Mühsama, zwłaszcza w męczeńskich czasach pobytu jego w obozie w Grandenburgu, szeptał mi do ucha:

— Musisz próbować poruszyć zagranicę. Nietylko ja, wszyscy są tu torturowani. Pomóc może tylko ogromna rowani. Pomóc może tylko ogromna nieustająca akcja protestacyjna wszystkich tych, którzy czują jeszcze po ludzku. Pomóc może tylko praktyczna i ofiarna solidarność. Wszyscy, którzy nosimy stempel przywódców, jesteśmy zakładnikami w rękach hitlerowskich bandytów. Na wypadek wojny lub innego przesilenia w systemie faszystowskim, postawią wszystkich nas pod ścianę dla nastraszenia tych, którzy ważą się podnieść głos protestu przeciw wojnie lub faszyzmowi.

Pamięć mojego męża mogę czcić tylko przez kontynuowanie jego walki na rzecz ofiar faszyzmu, ich rodzin, oraz emigrantów politycznych. Dotychczasowe organizacje pomocy są niewystarczające...

...Do zorganizowania pomocy muszą połączyć się najlepsi, najszlachetniejsi i najofiarniejsi ludzie; muszą stworzyć komitet ponad partyjny, który nie spocznie, dopóki nie wyrwie ostatniej bezbronnej ofiary ze szponów katów faszystowskich. Dalszem zadaniem tego ponadpartyjnego komitetu byłoby okazanie braterskiej pomocy głodującym krewnym więźniów, oraz politycznym emigrantom, z których wielu wskutek nędzy i zwątpienia popełniło samobójstwo.

Oto jest testament Eryka Mühsama.

„Parszywa umowa" i jej autorzy

Nowy skandal żyrardowski zapełnia szpalty prasy onegdajszej.

W urzędowej „Gazecie Polskiej" pisze o Żyrardowie p. Matuszewski. W artykule p. t. **„Parszywa umowa"** p. Matuszewski maluje okoliczności, w jakich korsarz kapitalistyczny Marceli Boussac stał się posiadaczem pakietu akcyj Żyrardowskich, a w dalszej konsekwencji dyktatorem Zakładów.

Fabryka, kupiona przez Boussaca tanio, pisze autor, poczęła przynosić straty.

„Przez długie lata, pod brzemieniem „deficytu" nietylko fabryka, lecz i miasto Żyrardów załamywało się i upadało. — Przez długie lata rosnącej nędzy robotniczej, posuwającej się naprzód dewastacji zakładów i nacisku obywatela francuskiego, Boussaca, na władze polskie o „ulgi" w drodze interwencji dyplomatycznych.— Wiedzieliśmy, że dzieje się w Żyrardowie coś niezrozumiałego i nieczystego — lecz nie wiedzieliśmy co. Strzał Blachowskiego oświetlił tylko napięcie gry prowadzonej w Żyrardowie przez Boussaca — nie wyjaśnił przecież jej istoty".

MANEWRY BOUSSAC'A.

„Boussac potrzebował w swojej serji przedsiębiorstw takiego właśnie przedsiębiorstwa — do umieszczania deficytów Żyrardów Boussaca kupował od innych przedsiębiorstw p. Boussaca, handlarza bawełny, — bawełnę po cenach wyższych niż rynkowe. W księgach Żyrardowa zjawiły się deficyty — w księgach Boussaca figurowały zyski. Żyrardów otrzymał „pomoc techniczną" od francuskich zakładów p. Boussaca. Płacił za nią miljonami złotych rocznie. Żyrardów otrzymywał pomoc finansową" od przedsiębiorstw finansowych p. Boussaca — to znaczy otrzymywał od p. Boussaca kredyt, za który kupował u p. Boussaca bawełnę za wygórowaną cenę i za tę „pomoc finansową" płacił 24 proc. Żyrardów wreszcie uzyskiwał „kredyt" u p. Boussaca w ten sposób że wystawiał weksle, które p. Boussac dyskontował tanio i bez trudu, ile że wartość, a więc i zdolność kredytowa Żyrardowa była duża. W ten sposób kredyt w istocie rzeczy był udzielany przez polskie przedsiębiorstwa p. Boussaca francuskim przedsiębiorstwom p. Boussaca".

Działalność tę p. Matuszewski kwalifikuje, jako będącą na „pograniczu kodeksu karnego". (Wyrażenie premjera Kozłowskiego).

ŻYRARDÓW SPRAWĄ CAŁEJ OPINJI

„I oto, kiedy sprawa była w toku, kiedy pierwsze starcia zostały przez p. Boussaca przegrane, kiedy ręka sprawiedliwości coraz niżej zwisała nad jego karkiem, nagle — ogłoszono mu w Polsce amnestję. „Komitet mniejszości akcjonarjuszy" polskich z biciem w bębny obwieścił światu wielką wygraną: p. Boussac obiecał okradzionym zwrócić część tego co stracili i obiecał nie kraść dalej.

Tak w naszych oczach wygląda „umowa" zawarta przez „Komitet" z p. Boussac'iem. Komitet, adwokaci pośrednicy, agenci, występujący w tej sprawie nadużyli zaufania społeczeństwa. Bowiem sprawa Żyrardowa to sprawa nietylko akcjonarjuszów, lecz całej opinji, która poparła w swoim czasie „Komitet" nie ze względu na materjalne interesy, lecz ze względu na moralną słuszność".

ZA ŚMIERDZĄCY SERDELEK.

„I nie za miskę soczewicy nawet, ale za śmierdzący serdelek „Komitet" zdecydował się sprzedać tę słuszność. Za obietnicę zwrócenia coś nie coś z ukradzionego portfelu zaprosił rzezimieszka do wspólnego stołu, za przyrzeczenie poprawy dopuścił go do konfidencji, za nadzieję chapnięcia „gotówy" zrezygnował z najgłębszych racji".

DOKUMENT SŁABOŚCI.

„Sama możliwość zawarcia podobnego „układu" między rabusiem i obrabowanym — świadczy niesłychanie smutno o małej odporności charakterów u nas o braku poczucia moralnego, o nadużywaniu przez interesowanych argumentu „społecznego" wtedy kiedy chodzi o ich kieszeń i przerzucaniu się do argumentu „prywatnego", kiedy ten jest wygodniejszy dla kieszeni. „Umowa" komitetu polskich akcjonarjuszy z p. Boussac'iem zostanie na długo dokumentem niedojrzałości, słabości i łatwowierności".

Parszywą umowę podpisali sanatorzy

„Piszemy to z tem większą przykrością ale i z tem większą ostrością, że na umowie podpisane są nazwiska ludzi *znajdujących się w naszem obozie*. Nie zmienia to, ani nie zmieni w niczem naszej oceny, tego co zrobiono".

Głównymi „bohaterami" tego niewiarygodnego „układu" byli pp. Pla[illegible]waki i Dobiecki" — pisze jeden z porannych dzienników warszawskich.

Jeszcze mówi się o pewnym adwokacie który był kiedyś zaniechany przez Radę Adwokacką, a który odegrał niemałą rolę przy zawieraniu ugody.

Doradcą prawnym polskiej mniejszości, wyzyskiwanej i prześladowanej przez chciwego Boussac'a był adw. **Polikier.**

NASZE STANOWISKO

Nasze stanowisko w sprawie Żyrardowa jest jasne.

Walkę o wydarcie Żyrardowa ze szponów kapitalistycznych Partja nasza od początku wskrzeszenia Niepodległości prowadziła. Jednym z epizodów tej walki był nasz wniosek sejmowy o postawienie w stan oskarżenia b. min. skarbu Kucharskiego za zaprzepaszczenie interesów Żyrardowa.

Niestety, zarówno endecy jak później „sanacja" nie interesowali się zupełnie Żyrardowem i pozwalali bezkarnie grasować Boussacom.

Aż wrzód pękł. Ujawniła się gospodarka Boussaków. I oto „sanacja", odpowiedzialna za to, co się działo w Żyrardowie, stroi się w szaty Katona i gromi w Boussaków. Gromi wówczas, **gdy jej właśni ludzie podpisują haniebne układy z Boussakiem!**

Pod rękę z Boussakiem, a drugą ręką — wal w Boussaka!

O moralności!

A. O.

Matematyka p. Cata

Z okazji rocznicy 6 sierpnia „stary legun" p. Cat ze „Słowa" wileńskiego pisze:

„Tych 300 ludzi w oddziale Piłsudskiego, mniej niż uczniów w pierwszej lepszej szkole, mniej niż robotników na jakiejś fabryczce, mniej niż było jeźdźców w kozackiej sotni.."

Każdy monarchista wie o tem, że w sotni kozackiej było stu kozaków, stąd też nazwa „sotnia". W jaki więc sposób 300 jest mniej niż 100 — pozostaje tajemnicą p. Cata.

Dzięki czemu Hitler doszedł do władzy

Wybitny dziennikarz czechosłowacki, Walter Tschuppik, który żył w Niemczech 7 lat, od 1926 do 1933, poznał dużo osobistości, które w owych latach odgrywały w Niemczech poważną rolę w życiu politycznem. Po przewrocie hitlerowskim został aresztowany i ośm miesięcy więziony. W praskiem czasopiśmie „Przitomnost" zamieszcza ostatnio artykuł, w którym stara się przedstawić prawdziwe przyczyny dojścia Hitlera do władzy. Artykuł ten zamieszczamy w streszczeniu.

CZY HITLERA WYNIOSŁA NĘDZA I KRYZYS?

Nie jest prawdą, że Hitler doszedł do władzy tylko dlatego, że nędza i niedostatek gospodarczy doszły w Niemczech do niebywałych rozmiarów. W 1928 roku, kiedy Hitler wzmógł swą działalność, Niemcy przedstawiały kraj bogaty. Ich wywóz wartości 15 miljardów marek po raz pierwszy w dziejach świata przewyższył wywóz angielski. W państwie było tylko 300.000 bezrobotnych, dawał się zauważyć nadmiar popytu, pieniędzy i kredytu. Nigdzie nie było takich szpitali jak w Niemczech nawet w najmniejszych miastach, takich Kas chorych, szkół, kąpieli, boisk sportowych, ratuszy, nigdzie nie było tyle zdrowego nadmiaru. Niemcy były wprawdzie zadłużone, ale zagraniczni wierzyciele mieli ogromny interes w tem, aby Niemcy rozwijały się spokojnie.

W tym właśnie roku 1928 Hitler stał się wielkim. Nie wyrósł więc na gruncie nędzy, ale na gruncie bogactwa i dumy narodowej. Wówczas otrzymał po raz pierwszy od niemieckich wielkich kapitalistów większe środki, które umożliwiły mu utworzenie formacyj bojowych SA (Sturmabteilung) i SS (Sicherheitsstaffel). Hitler i jego gwardje kroczyły w służbach wielkiego kapitału przeciwko partjom socjalistycznym i zdobyczom społecznym.

Narybku obozu Hitlera nie stanowili robotnicy ani rolnicy. Były to głównie owe klasy i kasty stanu średniego, które klęska wojenna, a potem wielka inflacja pozbawiła majątków materjalnych i ideowych. Byli to dawni generałowie i oficerowie, którzy obecnie nie byli niczem. Byli to zawiedzeni urzędnicy i właściciele domów, rentjerzy i drobnomieszczanie, stróżowie domów i lokaje, mali rzemieśnicy i restauratorzy, t. j. owa wielka warstwa, która w okresie postępowego, republikańskiego, socjalistycznego i technicznego rozwoju dostała się pomiędzy dwa kamienie: socjalistycznie zorganizowanych robotników a przemysłowy kapitał i wielki handel.

CZEGO NAUCZYŁ SIĘ HITLER WE WIEDNIU?

Kiedy w młodych latach Hitler prowadził nędzne życie we Wiedniu jako malarz, sprzedawca kart, robotnik pomocniczy, zapoznał się tam z dwoma ruchami. Był to tak zwany ruch wielkoniemiecki Jerzego von Schoenerera i antysemityzm z początków ruchu chrześcijańsko-społecznego pod przywództwem późniejszego burmistrza wiedeńskiego Luegera. W swej książce Hitler wychwala obu tych mężów jako dwóch największych Niemców wogóle. W początkach obu tych ruchów napływ do tych obozów był z tych samych warstw z jakich później był napływ do partji narodowych „socjalistów" w Niemczech. Również program tych ruchów był ten sam. U Schoenerera dziecinna radość z germańskiego mitu, podziw dla Bismarcka i niemieckiego cesarstwa i „wyjaśnienie" niezrozumiałych im gospodarczych związków wynalezieniem praczarta, tak nazywanego żydowskiego ducha. Dla Schoenerera i Hitlera historja nie jest niczem innem jak tylko bezustannem burzeniem wspaniałych planów pierwszych germańskich narodów, tajnem zrzeszeniem wolnomularzy i Rzymu, który podobno jest z nimi w związku. Schoenerer dał kiedyś początek ruchu pod hasłem: „Precz od Rzymu". W kierunku tego prostolinijnego pojęcia podniesiono dyletancką i najciemniejszą spekulację do godności nauki o kwestjach rasowych.

CO JESZCZE SPRZYJAŁO ROZWOJOWI KARJERY HITLERA?

W miarę jak potęgował się kryzys w Niemczech, wzrastała liczba tych, którzy w Hitlerze widzieli zbawiciela. Hitler nigdyby nie dostał się do władzy bez broni i bez teroru swych oddziałów. Do broni i oddziałów nigdyby nie dostał się bez finansowej i duchowej pomocy nacjonalistycznego mieszczaństwa, bez wielkiego przemysłu, bez pośredniego i bezpośredniego poparcia ze strony generalicji, która wszelkiemi wspomnieniami lgnęła do starego cesarstwa. Korzystał więc z poparcia wszystkich kół, które dążyły do odbudowania monarchji w Prusach, Bawarji i innych krajach niemieckich. Ruprecht Wittelsbach odłączył się od Hitlera pierwszy. Hohenzollerni wiązali z nim swe nadzieje aż do stycznia 1934. Wszystkie te koła przypuszczały, że z całym entuzjazmem popierać muszą ruch, który ich zdaniem ma znieść republikański ustrój i zaprowadzić dawne stosunki. Byli to profesorowie szkół wyższych, była to przeważająca część niemieckich sędziów, przeważna część prasy niemieckiej, były to gimnazja, nauczyciele, przemysłowcy i notarjusze, większość urzędników, a w Monachjum nawet malarze i rzeźbiarze, którym nie imponowała uboga republika, a którzy marzyli o czasach bawarskich królów miłujących sztukę. Ci wszyscy zapomnieli, że w międzyczasie wojna zmieniła świat zupełnie.

Przed nimi republika nie mogła się obronić środkami demokratycznemi, ale TYLKO GWAŁTEM I BRONIĄ.

TEGO SIĘ WYRZEKŁA. Musiała się tego wyrzec właściwie już od czasu puczu Kappa. Wówczas rzeczywiście dała moc wykonawczą generałom Reichswehry prawie tak jak generałom i oficerom starej armji, którzy byli stale z nimi w kontakcie. Ta właśnie nacjonalistyczna i zacofańcza opozycja dostarczyła Hitlerowi wszystkich potrzebnych rekwizytów, zwłaszcza pieniędzy, potem jednak i oparcie moralne. Hitler sam już dostarczył demagogji, w której był mistrzem, dobrej organizacji swej partji i swych oddziałów, będących na żołdzie.

MICHAŁ ARLEN 35

LILLA KRYSTYNA

— A kto jest ta druga? — spytała Muriel, niby sędzia, prowadzący śledztwo.

Ale Harvey, przygotowany na to pytanie, odpowiedział, że nie wie. Byłoby mu dziwnie przykro powiedzieć Muriel, że była nią właśnie pani Abbey. Muriel była bowiem taką wielbicielką pani Abbey, że sama myśl, iż Summerest śmie udręczać ją swem szaleństwem, mogłoby ją, aczkolwiek całkiem niesłusznie uprzedzić także do Lilli Krystyny, która nie powinna przecież pozwolić, by ten głuptas narzucał się przyzwoitym kobietom.

ROZDZIAŁ X.

Pani Abbey przyjechała własnem autem, ciemnobłękitną limuzyną Daimler — całkiem podobną do limuzyny królowej Mary, tylko w dyskretniejszym kolorze, pomyślała Lilla Krystyna — a po kolacji bardzo serdecznie zaproponowała Lilli Krystynie, że odwiezie ją do domu. Wobec tego jednak, że pani Abbey mieszkała w pobliżu Regent Park, Lilla Krystyna nie chciała, by dla niej kołowała tak daleko i postanowiła wrócić dorożką.

Przy pożegnaniu pani Abbey powiedziała: — Zobaczy pani, że całkiem o mnie zapomni, zanim wróci do Londynu.

Śmiech pani Abbey był nieco za głośny, ale wcale nieafektowany, a u tak pięknej kobiety robił wrażenie bardzo miłe i budził zaufanie.

Obydwie panie były w toaletach wizytowych, Lilla Krystyna spotkała się z panią Abbey przed teatrem, poczem udały się do hotelu Savoy, gdzie w g r i l l r o o m miały zjeść kolację.

Pani Abbey zabrała się do niej z wielkim apetytem, twierdząc, że przed przedstawieniem zjada tylko kanapkę. Lilla Krystyna zamówiła zimne kurczę, poczem zaczęły rozmawiać.

Raz po raz Lilla Krystyna stwierdzała w duchu: „Nie mogła by mi się bardziej podobać"! Najbardziej podobały się jej jednak piękne szare oczy aktorki — takie rozumne i życzliwe, wcale nie pogrążone w zadumie, przeciwnie, odrazu nawiązywały serdeczny kontakt.

Pani Abbey była z nią odrazu całkiem szczera.

— Nie pojmuję istotnie, jak mężczyźni mogą być tacy głupi — rzekła z uśmiechem. — Naprzykład ten pani Ivor, który jest przecież inteligentny...

Lilla Krystyna była zachwycona. W określeniu tem mieścił się wszak także komplement dla niej.

— Och, pani uważa Ivora za inteligentnego!

— Tak, ale on nie wie o tem! I pani Abbey zaśmiała się trochę za głośno, wesoło. — Wszystko w nim jest utajone, nieprawdaż? Skłonność do pogrążania się w zadumie...

— Właśnie, właśnie! A najczęściej snuje spiski przeciw sobie samemu.

— Oczywista — to jego główna przyjemność. Co to chciałam powiedzieć? Ach tak, jest inteligentny, mimo to, przy pierwszem naszem spotkaniu kiedy sobie wmówił, że zakochał się we mnie, odrazu uważał za stosowne odegrać przedemną tę głupią starą komedję, do której uciekają się wszyscy mężczyźni — twierdząc, że w domu swym czuje się nieszczęśliwy.

Jakże żywo Lilla Krystyna przypomniała sobie tę jazdę Hawk-Ellisem do Maidenhead. Jakże ją wtedy wzburzył do głębi! Biedny Ivor! Co za wstyd, że w ten sposób traktuje się te jego dziecinnady. Ale jeśli ktoś na to zasłużył, to właśnie on.

Pani Abbey jadła z wielką przyjemnością i apetytem, uśmiechając się do siebie.

— Chwilami — rzekła — gdybym miała ochotę być okrutną, to była bym mu się zaśmiała w nos, kiedy mnie zapewniał, że w domu czuje się nieszczęśliwym, bo łatwo przecież poznać, że jeśli jest na świecie kobieta, na której mu istotnie zależy, to właśnie pani.

Lilla Krystyna zarumieniła się z radości i w zdenerwowaniu włożyła do ust duży kęs kurczęcia.

A wtedy pani Abbey powiedziała coś zastanawiającego.

Swemi pięknemi szaremi oczyma patrząc na Lillę Krystynę, rzekła:

— Wie pani co? Nie wolno go pani rozczarować.

Coś takiego — pomyślała Lilla Krystyna. Jakże by ona mogła rozczarować Ivora?

Zaśmiała się zmieszana: — Jego rozczarować! Jakim sposobem?

Pani Abbey jedząc w dalszym ciągu z wielkim apetytem, zastanowiła się.

— Widzi pani — rzekła powoli — on panią umieścił na piedestale. Nie wiem, czy pani sobie to uświadamia. Nie mam zamiaru pochlebiać ci, moje dziecko — pod względem wieku jest pani w porównaniu ze mną istotnem dzieckiem. Pani jest dla niego czemś całkiem odmiennem od wszystkich innych kobiet; stawia panią o całe niebo wyżej, uważa za istotę wyższą. Tak jest, proszę mi wierzyć, panią zalicza do całkiem innego świata niż mnie.

Lilla Krystyna nie wiedziała co rzec z zakłopotania. To, co Ivor powiedział jej ostatniej nocy świadczyło, że istotnie zalicza ją do całkiem innego świata, nie do tego, co panią Abbey. Każda inna kobieta, nie pani Abbey, była by z tego powodu zazdrosna i prawdopodobnie próbowała by obniżyć ją w oczach Ivora.

— Tak — rzekła pani Abbey, wciąż bardzo poważnie. — Ciąży na pani pewna odpowiedzialność.

— Odpowiedzialność na mnie?

— Proszę zrozumieć — pani nie wolno ukazać mu się w innem świetle.

Lilla Krystyna zaśmiała się, nie wiedząc co odpowiedzieć. Nie mogła jakoś wypowiedzieć tego, co jej się nasuwało: „Jak mógłby

Przygotowania do manewrów jesiennych

W polityce wewnętrznej zapanowała kompletna cisza. Głowa rządu i jego dusza przebywają poza stolicą, nie można więc mówić o działalności na większą skalę, załatwia się bieżące sprawy i przygotowuje się kampanję jesienną.

Pogłoski o zwołaniu nadzwyczajnej sesji sejmowej, która miała odbyć się we wrześniu, umilkły; mówią nawet o zupełnem zaniechaniu tego zamiaru. Z początku mówiono, że ma to być sesja konstytucyjna, wobec jednak braku konkretnego wypracowania odłożono tę sprawę. Potem mówiono, że sesja ma być poświęcona obmyśleniu pomocy dla powodzian. I to okazało się nieaktualne — narazie daje się kapaninę z bieżących funduszów, większe sumy obmyśli się w Sejmie. Tak więc stanęło na tem, że sesja rozpocznie się normalnie, tj. nominalnie „od" 31 października, a w rzeczywistości z początkiem albo w połowie grudnia.

Będzie to sesja nietylko z nazwy budżetowa, ale faktycznie główną jej sprawą będzie budżet. Wynika to choćby z mowy programowej p. Kozłowskiego, który położył specjalny nacisk na doprowadzenie do równowagi budżetowej. A trzeba powiedzieć, że mimo premjerowskiego optymizmu z równowagą nie jest tak dobrze. P. premjer wyłuszczał panom z BB, że właściwie niema powodu do wielkich zmartwień wobec tego, że wydatki zostały ustabilizowane na poziomie 170—180 miljonów miesięcznie, dochody zaś przestały spadać, okazując nawet tendencję do podniesienia się.

A jednak w świetle rzeczywistości wygląda to całkiem inaczej. Prawda, robi się wysiłki w kierunku zmniejszenia a przynajmniej utrzymania na jednym poziomie wydatków. Tymczasem zdarzają się wypadki, np. powódź, które przewracają cały ten rachunek, nie mówiąc o nietykalnej świętości: o wydatkach na tak zw. obronę państwa. Zdanie, że jest daleko do równowagi, podzielają i niektóre śmielsze pisma sanacyjne, podając nawet faktyczne środki dla zbliżenia się do tego celu w rodzaju wypłaty poborów urzędniczych z dołu, pozbycia się będących w posiadaniu skarbu państwa 50 miljonów akcyj Banku Polskiego itd.

Sam p. premjer powiedział, że bez zapewnienia równowagi budżetowej nie można pomyśleć o porządnej gospodarce. Z pewnością nie miał na myśli takiej „równowagi", jaką się obecnie osiąga zapomocą dopisywania do dochodów tylu miljonów z resztek pożyczki narodowej, ile zabrakło po stronie efektywnych dochodów, I to się prędzej anizeli później wyczerpie, a co wtedy? Jeżeli wydatki, jak twierdzą, już zesztywniały, — to pomoc mogłaby przyjść od strony dochodów, naturalnie nowych. To poszukiwanie za ukrytemi skarbami będzie jednem z walnych zadań sesji budżetowej — poszukiwań, które nawet z najsilniejszą latarnią są mało obiecujące.

Jak już u nas jest regułą, sesja przynosi stale jakąś niespodziankę, nieprzewidzianą w planie manewrów. W ubiegłej sesji taką niespodzianką była konstytucja, teraz przewidują inną — w postaci sesji pożegnalnej. Wskazuje się na to, że p. premjer w swej mowie o konstytucji nie mówił; widocznie akceptuje stanowisko swego poprzednika, który powiedział, że sprawa zmiany konstytucji rządu nie interesuje, uważając ją tem samem za sprawę domową BB. Ale ta sesja będzie stała pod wrażeniem końca. W jesieni 1935 kadencja tego Sejmu kończy się tak, że po zwyczajnem zamknięciu sesji w marcu Sejm nie ma już widoków na zebranie się jeszcze raz w obecnym składzie. Można więc przewidywać, że w planie manewrów jesiennych znajdą się i pociągnięcia, któremi można będzie posługiwać się jako atutami wyborczemi. Pierwej jednak musi się wyjaśnić wewnętrzna sytuacja w BB: do wielu napiętnowanych już przez pp. Sławka i Prystora „nieprawości" przybyła nowa: afera żyrardowska, która wedle doniesień doprowadziła w łonie BB do śledztwa przeciw pewnym macherom ugodowym.

—ooo—

Gdzie „misjonarze"?

RZĄD HITLERA ODDAŁ PRZESZŁO TYSIĄC DZIECI CHRZEŚCIJAŃSKICH ŻYDOM

Zdawałoby się, że cokolwiekby się jeszcze stało w paszałyku Hitlera, nie zdoła już nikogo zadziwić. A jednak „Erziehung", urzędowy organ zakładów opieki społecznej w Rzeszy niemieckiej, przynosi wiadomość wzbudzającą pomimo wszystko zdumienie i oburzenie... podwójne.

Według informacji „Erziehung" na 86.000 sierot, które znajdowały się 1 stycznia 1934 r. w państwowych i gminnych sierocińcach niemieckich znajdowało się 1.583 „pochodzenia niearyjskiego" w tem 416 dzieci żydowskich, a 1167 dzieci **chrześcijańskich**, których jedno z rodziców, lub poprostu jedno z dziadków było neofitą.

Wszystkie te dzieci zostały **USUNIĘTE Z SIEROCIŃCÓW** i, jak podajemy **za** tym urzędowym organem Niemiec hitlerowskich, ulokowane **W KOŁACH ŻYDOWSKICH.** Znaczy to, że 1.167 dzieci chrześcijańskich zostało przez władze niemieckie oddanych żydom dla wychowania ich oczywiście **w duchu judaizmu.**

Że władze pogańskie tak postąpiły, temu się właściwie dziwić nie można. Oburzeniem przejmuje tu tylko bezgraniczna podłość, wyrażająca się w odmówieniu kawałka chleba i dachu nad głową dzieciom sierotom z powodu ich pochodzenia, podłość **bez precedensu** nawet w czasach najdzikszego średniowiecza.

Wdzięczność i szacunek należy się tym żydom, którzy zaopiekowali się dziećmi chrześcijańskiemi, jakie gdyby nie to zostałyby przez rasistowskich łajdaków poprostu wypchnięte na ulice, ale **GDZIE BYLI WTENCZAS NIEMIECCY CHRZEŚCIJANIE?** Gdzie były Kościoły chrześcijańskie w Niemczech?

Możnaby powiedzieć, że Kościół ewangelicki jest w Niemczech „zgleichschaltowany", jego mienie oddane w łapy hitlerowskich „biskupów", oporni pastorzy zamknięci w obozach koncentracyjnych, ale **gdzież był Kościół rzymsko-katolicki**, który wszakże w konkordacie z Hitlerem zachował swój majątek i swobodę prowadzenia akcyj dobroczynnych? Wszakże przytulenie sierot bez dachu nad głową byłoby aktem zupełnie niepolitycznego miłosierdzia, któregoby nawet Hitler nie mógł brać za złe Kościołowi, — gdyby ten akt został dokonany.

Część tych dzieci była może ewangelicką, ale to właśnie byłaby dla Kościoła tak usilnie zabiegającego o nawrócenie — gwałtem o ile można —

---

zobaczyć mnie w innem świetle? Jestem przecież najwierniejszą żoną pod słońcem".

— Proszę wybaczyć, że pani to mówię — łagodnie rzekła pani Abbey — ale jestem starszą kobietą i — tak bardzo doświadczoną! Jest wielu mężczyzn, mocno zaniedbujących swe żony, a jednak stracili by całą radość życia, gdyby mieli bodaj najlżejszy powód do podejrzewania swych żon. A ten pani Ivor należy stanowczo do tej kategorji. — Tak. A co do mnie — dodała z uśmiechem — to jest to z jego strony przelotny kaprys.

Lilla Krystyna nie mogła oprzeć się uczuciu, że najwyższy czas, by ona znów powiedziała swej towarzysce coś przyjemnego. W tej chwili jednak tak bezgranicznie podziwiała panią Abbey, tak była zachwycona jej prawością, która pozwalała jej widzieć i pochwalać fakt, że Ivor wyżej ceni swą żonę niż inne kobiety, że trudno jej było znaleść odpowiedni wyraz dla tego swojego podziwu.

— Nie — rzekła wreszcie. — Podziw, z jakim Ivor odnosi się do pani, nie jest wcale przelotnym kaprysem. W rzeczywistości jest to... jest pierwszą oznaką, której wyczekuję od lat, że stał się dojrzalszym.

Pani Abbey spożywała zimny kotlet barani — drugi skolei. Jadła bardzo powoli.

— Szczerze mówiąc — rzekła ociągliwie — zachowywał się onegdaj bardzo niemądrze. Wczoraj w nocy...

Lilla Krystyna zadała sobie w duchu pytanie, czy istotnie było coś prawdy w tem nocnem sennem opowiadaniu Ivora, czy rzeczywiście powiedział pani Abbey te niemiłe rzeczy, podyktowane mu stwierdzeniem, że... winogrona są zbyt zielone.

— Och, Ivor jest trudny w obcowaniu! — rzekła bezsilnie.

— Jest uparty — rzekła pani Abbey zabierając się do sałaty. — Tak. Ale tacy są wszyscy — sami wprawiają się w stan podniecenia. Wczoraj w nocy... Tak, zachowywał się całkiem niemądrze.

Lilla Krystyna zła była na Ivora, naprawdę zła, że opowiedział jej o tej idjotycznej scenie z panią Abbey. Nie miał prawa mówić jej o tem; miała teraz uczucie, jakby postępowała zdradliwie wobec tej miłej kobiety, siedzącej obok niej. Poco wciągał ją zawsze w te swoje idjotyczne historje?

— Czy pani o tem coś opowiedział? — spytała pani Abbey, rozszczepiając widelcem serce sałaty.

— Czy mnie opowiedział? — Lilla Krystyna czuła, że głos odmawia jej posłuszeństwa. Och, czemu Ivor jest tak bezwstydnie skłonny do zwierzeń, czemu opowiada jej te wszystkie historje o drugich? Miała niemiłe uczucie, jakby podsłuchiwała pod drzwiami.

— Nie — rzekła. — Był zawsze bardzo dyskretny, gdy chodziło o panią.

I tak też było istotnie — aż do owej nierealnej, sennej rozmowy ostatniej nocy.

Lilla Krystyna miała wrażenie, że głos pani Abbey, doskonale zawsze opanowany, teraz stał się jeszcze równiejszy i pewniejszy. Tak, niewątpliwie była rada, że Ivor nie opowiedział żonie o swem ohydnem zachowaniu.

— Wie pani — rzekła poufale wielka aktorka — Ivor jest bardzo miły jako przyjaciel. Tak, niechętnie wyrzekła bym się też jego przyjaźni. Gdy jednak staje się nierozsądnym...

Lilla Krystyna wzdychając, połknęła ostatni kęs kurczęcia.

— Mam nadzieję, że pani nie będzie mnie uważać za okrutną — rzekła pani Abbey — ale wczoraj w nocy powiedziałam mu poprostu, że nie chcę z nim mieć dłużej do czynienia, jeśli nie będzie zachowywał się przyzwoicie. Strasznie się rozzłościł...

I zaśmiała się tak wesoło, że Lilla Krystyna musiała jej zawtórować śmiechem. Biedny Ivor, jaki wstyd, że tak go oto wyśmiewają! Ale jeśli kiedykolwiek ktoś na to zasłużył, to właśnie on...

— Tak się rozzłościł — rzekła z uśmiechem pani Abbey — że dziś mi nawet nie zatelefonował, by się pożegnać przed wyjazdem.

— Poprostu grubjaństwo! — oświadczyła Lilla Krystyna.

— Nie, męskie postępowanie — zaśmiała się pani Abbey. — Skończył ze mną, jak pani widzi.

W gruncie rzeczy Lilla Krystyna była zdumiona, z jak lekkiem sercem pani Abbey zakończyła z Ivorem. Czuła się poprostu dotknięta w swej dumie, że Ivor jest tak mało pociągającym dla artystki, a równocześnie śmiała się w duchu z tego swojego dziecińtwa.

Wywnioskowała z tego, że w życiu pani Abbey był zapewne długi szereg takich Ivorów. Nietrudno to zrozumieć. Była czarująca jak syrena, a niezmiernie miła i wdzięczna w obejściu, co zazwyczaj bywa udziałem kobiet nieładnych, jako ekwiwalent braku urody. Jakże mężczyźni musieli ją męczyć i udręczać! Jeden po drugim składali jej zapewne swe hołdy, a odprawieni przez nią nieszczęśliwcy wracali po pewnym czasie jako jej przyjaciele — albo też nie wracali wcale. Zadawała sobie pytanie, czy też Ivor zdobył by się na wspaniałomyślne pogodzenie się ze swą klęską, by wrócić do niej jako przyjaciel. Bardzo wątpliwe. Ma zbyt wysokie poczucie swej godności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

różnego rodzaju heretyków i niedowiarków znakomitą sposobność do nawrócenia na samym progu życia kilkuset młodych heretyków.

Hitler nie zamknął ani jednego klasztoru w Niemczech. Czy tak trudno byłoby przydzielić każdemu męskiemu i żeńskiemu klasztorowi w Niemczech, garstkę chłopców względnie dziewczynek na wychowanie? Czy Kościoła nie stać na to? Możnaby w najgorszym razie zaciągnąć pożyczkę z funduszów misyjnych, tych na nawracanie dziatwy chińskiej, japońskiej, hinduskiej, czy timbuktańskiej.

Nie stało się to jednak. A że się nie stało, to prawdziwy reflektor oświetlający mentalność kleru i jego „misyjną" działalność, jego dbałość o zbawienie duszyczek dzieci, tych dzieci, które mają troskliwych rodziców, chcących ich wychować we własnym duchu. Wszystko to zamilkło, gdy chodziło o te zagrożone śmiercią w rynsztoku chrześcijańskie sieroty „niearyjskiego pochodzenia". Na szczęście znaleźli się żydzi, którzy je przygarnęli.

Gdyby ci czytelnicy różnych „organów misyjnych", oddający nieraz ostatnie grosze na nawracanie murzynów wiedzieli, że więcej uczyniliby dla chrześcijaństwa i ratowania dusz chrześcijańskich z rąk... nawet żydów, gdyby zwrócili swe siły na walkę z jadem faszyzmu i „rasizmu" w Europie.

Ale nie dowiedzą się. Prasa klerykalna potrafi to ukryć przed nimi. **W. J. G.**

Choćby o jeden tydzień

Donieśliśmy wczoraj, że wykłady w wyższych uczelniach przesunięte zostały o tydzień. Okazuje się, że odnosi się to tylko do wyższych uczelni w Warszawie, podczas gdy dla innych obowiązuje termin 1 października. Nie wiemy, dlaczego uczelnie warszawskie zostały uprzywilejowane, ale dlaczego nie zastosowano tej ulgi wobec szkół powszechnych i średnich? W tym roku, co wszyscy wiedzą, wakacje były gruntownie zepsute deszczami, niepogodą i wreszcie powodzią. Mimo apelu całej prasy o przedłużenie wakacji, ministerstwo oświaty powiedziało kategorycznie: nie! i uczniowie muszą już 20-go b. m. być w szkołach i to wszystko bez wyjątku w mundurkach przepisanych: z błyszczącemi guzikami i numerem na rękawie. Nikt naturalnie nie zazdrości studentom warszawskim tego jednotygodniowego przedłużenia wakacji, ale chyba małe i podrastające dzieci w niższych szkołach przynajmniej tosamo prawo powinnyby uzyskać. Jeszcze czas na rozmyślenie się, zanim zacznie się masowy powrót do miast. Choćby ten jeden tydzień, a z pewnością tysiące rodzin będzie za tę ulgę wdzięcznych.

Kronika krakowska

—o—

Przyjazd delegacji Polaków zagranicznych do Krakowa

Dzień dzisiejszy upamiętni się w dziejach Krakowa i Polski doniosłym aktem ogłoszenia i podpisania na Wawelu inauguracji światowego Związku Polaków z zagranicy, który odtąd będzie najwyższą władzą i jedynem organizacyjnem spoiwem dla olbrzymiego odłamu społeczeństwa polskiego, jakiem jest 8 miljonów Polaków, żyjących poza granicami kraju.

Delegaci przybędą dziś o godzinie 7'30 rano do grodu podwawelskiego. Do podniosłych chwil zaliczyć należy moment pozdrowienia gości przez trębaczy marjackich. Z chwilą, gdy delegaci przybędą na Rynek pod pomnik Mickiewicza (około godziny 9'30) trębacze Marjaccy odegrają hejnały powitalne i parę uroczystych pieśni majowych.

W toku inauguracji światowego Związku Polaków z zagranicy na Wawelu po przemówieniu p. marszałka Senatu Raczkiewicza, zapanuje 3-minutowa cisza i skupienie. Odezwie się jedynie dzwon „Zygmunt". W tym momencie myśl wszystkich obecnych winny skierować się ku rozproszonym po świecie 8 miljonom Rodaków naszych i Braci!

Delegaci zagraniczni, po wyjściu z katedry, a tuż przed rozpoczęciem inauguracji światowego Zw. Polaków, zostaną pozdrowieni na placu obok katedry przez banderję konną Krakusów, jako delegację ludu ziemi krakowskiej. Po uroczystości wawelskiej (około godziny 13) banderja ta poprzedzać będzie autokary z gośćmi na szlaku od Wawelu przez ul. Grodzką, wzdłuż połaci Rynku obok ul. Brackiej, linji C—D i A—B, aż do kościoła Marjackiego, dokąd z kolei udadzą się goście.

—ooo—

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI NA POWODZIAN. — Rektorat Uniwersytetu Jagiellońskiego złożył na ręce wojewody krakowskiego dra Mikołaja Kwaśniewskiego kwotę 3.138 zł., zebraną w dniu 1 sierpnia br. od pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego na rzecz powodzian. Wobec tego Uniwersytet Jagielloński złożył dotąd kwotę 3.888 złotych.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego wskutek ogłoszonej swego czasu odezwy następujące składki: Ella Gumprich, dr. Henryk Gottlieb, dr. Gabrjel Gottlieb 20 zł., dr. Adolf Gumprich 20 zł., dr. Roman Kolber 5 zł., dr. Zygmunt Fenichel 10 zł.

ZBIÓRKA KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO NA POWODZIAN NA TERENIE MIASTA KRAKOWA. Dotychczasowa zbiórka zorganizowana przez zarząd miasta Krakowa na pomoc dla dotkniętych powodzią, a przeprowadzana we wszystkich mieszkaniach przy pomocy właścicieli realności, którym dostarczono przez komisarjaty obwodowe swego czasu listy składkowe, przyniosła dotychczas kwotę 41.378'04 zł. Wobec tego, że 2/3 list dotychczas nie zostało zwróconych, zarząd miejski uprasza właścicieli realności oraz administratorów, aby jaknajrychlej akcję zbiórkową ukończyli i listy zwrócili odnośnym komisarjatom obwodowym. Wszystkie ofiary należy składać na konto wojewódzkiego komitetu powodziowego — Kraków, PKO Nr. 415.500 i przedłożyć komisarjatom odcinki nadawcze. Nasilenie zbiórki jest następujące: komisarjat I i II (Śródmieście — 817 list 27.610'71 zł., komisarjat III (Kazimierz — 262 list) 3.719'61 zł., komisarjat IV (Podgórze-Płaszów 407 list) 2.860'17 zł., komisarjat V (Dębniki — 104 list) 879'11 zł., komisarjat VI (Zwierzyniec — 86 list) 710'76 zł., komisarjat VII (Nowa i Czarna Wieś — 256 list) 2.310'99 zł., komisarjat VIII (Krowodrza — 193 listy) 1.906'84 zł., komisarjat IX — (Grzegórzki — 131 list) 1.379'85 zł. Z powyższego wynika, że najlepiej i najwięcej składają przedmieścia, a najsłabiej Kazimierz, Podgórze i Śródmieście (albowiem w składkach Śródmieścia kryje się kwota 10.000 zł., ofiarowana przez Komunalną Kasę Oszczędności miasta Krakowa). Zestawienie szczegółowe domami wraz z ilością lokatorów zostanie podane po ukończeniu akcji w sprawozdaniu, które będzie ogłoszone drukiem i doręczone właścicielom realności.

WYSTAWA HISTORYCZNA LEGJONÓW POLSKICH W MUZEUM NARODOWEM. Otwarta uroczyście dnia 5 bm. wystawa historyczna Legjonów polskich w salach Muzeum Narodowego, cieszy się wielkiem powodzeniem. Tłumy osób przesuwają się codziennie przez sale Sukiennic. Pięknie wydany ilustrowany katalog wystawy w cenie 50 groszy jest chętnie nabywany, gdyż stanowi równocześnie miłą pamiątkę dla kupujących. Zaznacza się, że obok powyżej wymienionej wystawy historycznej Legjonów polskich zajmującej szereg sal, otwarta jest sala „Hołdu Pruskiego" z najcenniejszemi obrazami z galerji sztuki polskiej Muzeum Narodowego. Również udostępniono dla publiczności salę z zabytkami średniowiecznemi i dwie sale przyległe z pamiątkami walk o niepodległość (1794—1863). W pierwszej z nich ułożono pamiątki po Kościuszce i rozwieszono na ścianach prace Grottgera. W ten sposób udostępniono dla zwiedzających, zwłaszcza dla wycieczki polskiej z Ameryki, zabytki muzealne i pamiątki narodowe.

LETNIE ULGI KOLEJOWE. Wobec kończącego się sezonu letniego, a w szczególności okresu wakacyjnego, należy przypomnieć, że ministerstwo komunikacji przyznało dla turystów bilety ulgowe na 1000 kilometrów, oraz 2.500 klm., zaś dla osób powracających z pewnej części letnisk i uzdrowisk zniżki 25-procentowe. Decyzja ministerstwa komunikacji, mająca na celu rozwój turystyki oraz umożliwienie najszerszym sferom ludności miejskiej korzystanie z naszych letnisk i uzdrowisk, czyni zadość postulatom zainteresowanych sfer oraz wnioskom, jakie zgłosił w czasie obrad Rady komunikacyjnej delegat Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie, radca inż. Leon Skarżeński.

B. OCHOTNICY ARMJI POLSKIEJ! W związku z organizowaniem się oddziałów Związku b. ochotników armji polskiej na terenie Krakowa i powiatu krakowskiego podaje się, iż wszystkie sprawy, dotyczące organizacji załatwia i udziela informacyj delegat zarządu głównego Związku ochotników armji polskiej porucznik rezerwy Stefan Bulik, Kraków—Płaszów, ul. Dworcowa 4, tel. 186-29.

DYŻURY LEKARZY 10 sierpnia noc: 1) dr. Goldberger Henryk, Jagiellońska 11, tel. 128-96; 2) dr. Gradziński Adam, Starowiślna 20, telefon 139-75; 3) dr. Krasoń Hieronim, Al. 3 maja 5, tel. 163-13; 4) dr. Sperlingowa Rachela, Józefitów 10, tel. 127-03.

NAGŁY SPADEK ROZMÓW TELEFONICZNYCH W KRAKOWIE. Wprowadzenie liczników w ruchu telefonicznym w Krakowie, spowodowało bardzo silny spadek ilości prowadzonych rozmów. Abonenci ze względów oszczędnościowych ograniczają korzystanie z aparatów do niezbędnego minimum, byleby nie ponosić dodatkowych opłat za rozmowy ponadkontyngentowe. — Jak wynika ze sprawozdań miesięcznych rozmowy telefoniczne miejscowe w Krakowie wynosiły miesięcznie przed wprowadzeniem liczników około 3 i pół miljona na miesiąc. W październiku 1933 roku zanotowano ich w tysiącach 3547, w grudniu 3526, a w styczniu bieżącego roku 3356 tys. Nagół liczba rozmów miejscowych nie schodziła poniżej 3 miljonów. Już jednak w pierwszym miesiącu działania liczników w Krakowie, tj. w maju br., liczba rozmów telefonicznych spadła o połowę, tj. do 1649 tysięcy, a w czerwcu obniżyła się do 1420 tys. — Nie trzeba komentarzy.

TAJEMNICA KOPCA KRAKUSA. Prace nad badaniem i rozkopywaniem kopca Krakusa w Krakowie, posuwają się w żywem tempie naprzód. Niedawno znaleziono dość znaczną ilość starych monet austrjackich i polskich, a ostatnio na głębokości pierwszego metra natrafiono na szczątki szkieletu dziecka. Zbadaniem tego szkieletu zajął się profesor U. J. dr. Olbrycht. Jak można wnioskować z powierzchownych badań, szkielet ten pochodzi prawdopodobnie z przed kilku wieków.

WALKA Z WÓJTEM O NAPRAWĘ DROGI W PRZEGORZAŁACH PO POWODZI. Podczas burzy w dniu 18 z. m. dz. XIII w Krakowie (jak to już doniosły dzienniki krakowskie) woda nie tylko uprawne pola zamuliła i zniszczyła, ale i drogi polne, prowadzące ze wzgórza św. Bronisławy, które zamieniły się w potężne rwące rzeki, sięgające niekiedy 2 m. i więcej głębokości. Nic dziwnego, że tak olbrzymi słup wody rwąc, pozostawił po sobie straszne spustoszenia i wyrwy sięgające trzech i więcej metrów. Dodać tutaj należy, że najwięcej ucierpiała droga polna odgraniczająca Wielki Kraków — Zwierzyniec od sąsiedniej gminy Przegorzały. Zarząd m. Krakowa pospieszył z pomocą naprawiając na Zwierzyńcu zerwane drogi polne. Podkreślić wypada nadzwyczaj życzliwe stanowisko miejskiego Biura drogowego i zarządu lasów miejskich, które to zarządy uczyniły wszystko, aby resztę ocalałych plonów mogli gospodarze sprzątnąć z pola i zwieźć do stodół. Na innem stanowisku stanął niestety zarząd gminy Przegorzał ze swoim wójtem Stanisławem Sasem na czele. Nie tylko nic nie uczynił, aby drogę graniczną między Krakowem a Przegorzałami przyprowadzić choć do prowizorycznego naprawienia, ale starano się przeszkadzać niejako w naprawie, a wójt Sas oświadczył, że jego to nic nie obchodzi i żadnego polecenia w tej sprawie nie wyda, on sam tej drogi nie potrzebuje i t. d. Zainterpelowany, by przecież poczynił jakieś zarządzenia oświadczył: **Płaci się podatki i Rada powiatowa drogi koło jego domu naprawić nie chce, to i on starać się o nic nie będzie,** a kłopotu w gminie na siebie brać nie będzie, **niech naprawią drogę ci, co tamtędy jechać muszą,** a jak koni nie mają, to **przegorzałanie mają dosyć koni i tylko czekają na zarobek.** Drogę naprawili dwaj obywatele krakowscy Zwierzyńca przy wydatnej i podziwu godnej gorliwości, intensywności miejskiej ad hoc zorganizowanej partji robotniczej, a charakterystycznym jest fakt, że pierwszym furmanem, który użył tej drogi po naprawieniu, był sam wójt Sas, jadąc na bliższe drogi za zarobkiem. Ale gdy rozszalałe wody niszczyły mienie jego współobywateli, woził on sobie „pilny" piosecek jak sam się wyraził. Wspomnieć jeszcze wypada, że znalazły się w Przegorzałach jednostki, które zamiast współdziałać przy naprawie, psuły już rozpoczętą pracę, wybierając ułożone w wyrwach grubsze gałęzie dla własnego użytku przez ujęcie ich do swych płotów.

APELACJA CIUNKIEWICZOWEJ. W dniu wczorajszym upłynął ostateczny termin wniesienia apelacji przez Marję Ciunkiewiczową, która w ub. sobotę została zasądzona na 18 miesięcy więzienia. Obrońca Ciunkiewiczowej wniósł apelację.

ZACZADZONA GAZEM ŚWIETLNYM. Wczoraj nad ranem uległa śmiertelnemu zatruciu Kazimiera Wilkówna (lat 19) służąca, zam. przy ul. Słonecznej 12. Zatruła się ona gazem świetlnym. Po stwierdzeniu śmierci przez lekarza pogotowia

ratunkowego i przybyciu komisji sądowo-lekarskiej, ciało tragicznie zmarłej dziewczyny, przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

ŚW. BIUROKRACY W UBEZPIECZALNI. Do naszej redakcji przybył robotnik krawiecki Stanisław Wesołowski i opowiedział swoje niemiłe przeżycie w krakowskiej ubezpieczalni społecznej. Wesołowski zranił się przy pracy w palec nożem, a ponieważ ostrze było brudne, lękał się zakażenia. Udał się natychmiast do ubezpieczalni, odległej o kilka kroków od zakładu, w którym wypadek nastąpił, prosząc o zaopatrzenie. Odmówiono mu wszakże jakiejkolwiek pomocy, gdyż nie miał przy sobie książeczki ubezpieczalnej. Naprózno tłumaczył, że nie może z krwawiącym palcem odbyć długiej drogi do swego mieszkania i z powrotem, by przynieść książeczkę kasową, że przez ten czas może się wdać zakażenie; naprózno prosił, by zaakceptowano osobiste poświadczenie pracodawcy, który mógł przybyć do ubezpieczalni w ciągu paru minut. Nic nie pomogło. Pomocy nie otrzymał i musiał zwrócić się do prywatnego lekarza. Zdajemy sobie sprawę, że musi być porządek, ale porządek nie może stać się niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia ludzkiego. Coby było, gdyby tu szło o cięższy wypadek? Przecież żaden ubezpieczony nie nosi książeczki przy sobie, wszyscy przechowują ją w mieszkaniach, zazwyczaj bardzo odległych od warsztatów pracy. Do pomocy w ubezpieczalni mają prawo tylko ubezpieczeni, ale przecież, gdyby ktoś nieuprawniony wyłudził ją, możnaby go zawsze ścigać na drodze sądowej. Jakiż jest zresztą stosunek pomiędzy kosztem antyseptycznego obmycia i opatrunku, co ryzykowała ubezpieczalnia, a krzywdą, jaka stałaby się robotnikowi, gdyby nastąpiło zakażenie i palec musiał być amputowany?

PRZEBITY BAGNETEM NA WESELU. We środę koło 12 w nocy wezwano pogotowie ratunkowe do Modlnicy, gdzie podczas wesela został przebity bagnetem 28-letni Andrzej Królikowski, robotnik. Podczas zabawy wynikła sprzeczka i w trakcie jej Wojciech Kurek plutonowy wyjął bagnet i zadał kilka ran Królikowskiemu. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u Królikowskiego rany na plecach i na rękach. Po opatrzeniu, przewieziono Królikowskiego w ciężkim stanie do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Abrahamowi Goldbergowi z Nowego Sącza skradziono w wozie tramwajowym z kieszeni portfel z kwotą 480 zł. — Józefowi Wojtaszkowi z Brzezia skradziono rower męski wartości 140 zł., pozostawiony bez opieki na korytarzu szpitala św. Łazarza. — Aresztowano Stanisława Sobczyka (lat 20), Zygmunta Zabijaka (lat 21) i Mieczysława Jodłowskiego (lat 17) wszystkich bez zajęcia i bez miejsca zamieszkania. Aresztowanie tych ptaszków nastąpiło pod zarzutem kradzieży wódek wartości 400 zł. dokonanej na szkodę Piotra Kmiecika, restauratora zam. przy ul. Lubicz 9.

ZABŁĄKANA KROWA. Dnia 8 bm. wieczorem Jan Łacheta zam. przy ul. Mazowieckiej 84 przytrzymał błąkającą się krowę. Krowa jest maści czerwono-białej. Jest ona do odebrania u znalazcy.

Co czeka zesłańców w Berezie?

ODMOWA WYJAŚNIEŃ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 sierpnia.

Grono obrońców osób wysłanych do obozu w Berezie Kartuskiej zwróciło się do sędziego śledczego dla spraw obozu p. Kordymowicza o wyjaśnienie, kto i kiedy będzie zwolniony po upływie 3-miesięcznego terminu zesłania. Sędzia odmówił wyjaśnień przed upływem terminu, tj. przed 22 września br.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

ZAMKNIĘCIE ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Warszawa, 9 sierpnia (tel. wł.). Dziś o 4 popoł. otwarto obrady II Zjazdu Polaków z zagranicy, na których przewodniczący komisji składali sprawozdania. Charakterystycznem jest, że do organizacji Polaków z zagranicy nie przystąpili delegaci Polaków amerykańskich, którzy wydadzą specjalną deklarację. Wedle informacji tych delegatów przystąpieniu stoją na przeszkodzie względy formalne oraz pewne nastroje.

Uchwalono deklarację ideową, która stwierdza, że Polacy, gdziekolwiek zamieszkują, stanowią zwartą społeczność narodową, solidarną w pracy dla narodu polskiego i w dążeniu do rozwoju i pogłębienia kultury narodowej. Zjazd wyraża przekonanie, że nienawiść rozsiewana wśród narodów zagraża pokojowi i powstrzymuje gospodarczą odbudowę świata. Jedynie zgodne współżycie narodów zdolne jest zapewnić wszystkim w równej mierze uczestnictwo w dobrodziejstwach pokojowej pracy cywilizacyjnej. Praca dla narodu polskiego nie może w niczem zakłócić należytego stosunku Polaków zamieszkałych wśród obcych do otoczenia i państwa zamieszkania.

Na wniosek komisji uchwalono szereg rezolucyj oświatowych i społecznych, domagających się m. i. obrony zawodowych interesów robotników i rolników polskich zagranicą.

Nastąpiły wybory. Prezesem Związku Polaków zagranicą wybrano marszałka Senatu p. Raczkiewicza, sekretarzem p. Stefana Lenartowicza. Po odśpiewaniu „Boże, coś Polskę" zjazd zamknięto.

SPADEK DOLARA

Warszawa, 9 sierpnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych dolar spadł na 5.23 zł. Bank Polski płacił 5.22 zł. Za markę niemiecką w banknotach płacono 200 zł. za 100 marek.

LICYTACJA W KLUBIE SANACYJNYM

Warszawa, 9 sierpnia (tel. wł.). „Wieczór Warszawski" donosi, że komornik 24 rewiru wyznaczył na 14 bm. licytację ruchomości „klubu towarzyskiego", mieszczącego się przy ul. Br. Pierackiego. Jest to klub, gdzie zbierają się członkowie rządu i politycy sanacyjni. W tym też klubie miał miejsce zamach na ministra Pierackiego.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 9 sierpnia (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej 100.000 zł. wygrał Nr. 51389; po 15.000 zł. wygrały numera: 116582, 130321, 134940 i 157404; po 10.000 zł. wygrały numera 96482, 161238 i 163309; 5.000 zł. Nr. 154864. W ciągnieniu popołudniowem 50.000 zł. wygrał Nr. 102589; 15.000 zł. Nr. 124095; po 10.000 zł. numera 60821 i 100344; 5.000 zł. Nr. 51815.

PRACE NAD WYDOBYCIEM ZATOPIONEGO AUTOBUSU

Lublin, 9 sierpnia (tel. wł.). Dziś od rana na miejscu katastrofy rozpoczęto ustawianie rusztowania, na którem będą ustawione dźwigary dla wydobycia autobusu z wody. Przy tej pracy zajętych jest 30 saperów. O 12 w poł. na miejsce przybył oddział marynarzy i nurków z przyborami.

KOMEDJA AMNESTYJNA W NIEMCZECH

Berlin, 9 sierpnia. Z powodu śmierci prezydenta Hindenburga i objęcia przez Hitlera nieograniczonej władzy, wydana została w Niemczech powszechna amnestja. Na podstawie tej amnestji darowane będą wszystkie kary do 6 miesięcy więzienia i tysiąca marek bez względu na rodzaj przestępstwa, jednakże pod warunkiem, że przed zasądzeniem dana osoba nie była karana lub była zasądzona na nieznaczną karę. Tym wszystkim, którzy byli już karani, darowane będą kary tylko w wypadku, gdy nie przekraczają trzech miesięcy więzienia lub 500 marek kary pieniężnej. Amnestja dotyczy także przestępstw popełnionych przed 2 sierpnia br. i jeszcze nie zakończonych wyrokiem sądowym, które mają być umorzone, o ile nie miały charakteru antypaństwowego, lub nie dotyczyły ciężkich obelg wobec kanclerza i członków rządu. Mają być także przeprowadzone pewne zwolnienia z obozów koncentracyjnych, o ile chodzi o osoby, które dają gwarancję, że nie będą występowały przeciw obecnemu reżimowi. Dotyczy to także osób aresztowanych w związku z krwawą masakrą w dniu 30 czerwca br.

Berlin, 9 sierpnia. Pod zapowiedzianą amnestję podpadają także te osoby, które za obrazę Hitlera skazane zostały nie ponad 6 miesięcy więzienia lub tysiąc marek grzywny, jednakże pod warunkiem, że była to pierwsza kara. Amnestja nie będzie miała zastosowania dla przestępstw skwalifikowanych jako zdrada stanu, zdrada tajemnic wojskowych, morderstwo, lub zbrodnia pospolita. Sprawa t. zw. aresztowań ochronnych zostanie również poddana rewizji. Nagłe ogłoszenie amnestji uważane jest w kołach politycznych za manewr mający na celu zjednanie sobie szerokich sfer społeczeństwa w związku z plebiscytem. Zauważają, że mimo zapewnień rządu, iż jest spokojny o wynik plebiscytu w dniu 19 bm. osoby miarodajne jednak okazują pewne zdenerwowanie i najchętniej odwołałyby tę imprezę, gdyby nie chodziło o opinję zagranicy.

LITWINOW W DRODZE DO FRANCJI

Berlin, 9 sierpnia. Sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow, udający się, jak corocznie, na kurację do Francji, przybył dziś do Berlina i zatrzymał się w ambasadzie sowieckiej. Wyjedzie on dziś jeszcze do Paryża.

SPÓR O DUŻE LITERY

Kopenhaga, 9 sierpnia. Na zjeździe delegatów związku nauczycieli duńskich przyjęta została 160 głosami przeciw 18 rezolucja, wypowiadająca się za zniesieniem wielkich liter używanych na początku zdania. Uchwała ta spotyka się w sferach literackich Danji z ostrą krytyką.

KOMUNIKACJA LOTNICZA MIĘDZY FRANCJĄ A POŁUDNIOWĄ AMERYKĄ

Paryż, 9 sierpnia. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Excelsiora" minister lotnictwa Denain oświadczył, że rząd francuski zamierza wprowadzić stałą komunikację lotniczą między Francją a Ameryką południową. Komunikacja ta będzie systematycznie rozbudowywana. Już w roku bieżącym wprowadzona zostanie stała komunikacja raz na miesiąc. W r. 1935 będą się odbywać dwa loty na miesiąc, a w r. 1936 będzie wprowadzona komunikacja co tydzień.

POGROMY ŻYDÓW W ALGIERZE

Paryż, 9 sierpnia. Po krwawych rozruchach w Konstantynie panuje tam obecnie zupełny spokój. W innych natomiast miejscowościach wydarzyły się liczne rozruchy antysemickie. Wedle „Matina" w Ain Beida, mieście położonem w odległości około 150 km. na południe od Konstantyny, doszło wczoraj do rozruchów antyżydowskich, w toku których **11 żydów, w tem 6 kobiet, poniosło śmierć.** Zwłoki wszystkich zabitych wykazują przecięcia szyi.

Paryż, 9 sierpnia. W związku z rozruchami antyżydowskiemi w Konstantynie aresztowano dotychczas 144 Arabów, stojących pod zarzutem plondrowania, mordowania, podpalania, lub kradzieży, bezprawnego noszenia broni i t. p. Aresztowani zostali już poddani pierwszemu przesłuchaniu. — Mimo iż w mieście panuje zupełny spokój, wojsko nie zostało wycofane. Dziś odbył się pogrzeb 24 ofiar żydowskich. W pogrzebie wziął udział burmistrz miasta i przedstawiciele władz państwowych i miejskich, oraz tłumy ludności. Pogrzeb miał przebieg spokojny.

WOJENNY BUDŻET JAPONJI

Tokio, 9 sierpnia. Przedłożony przez ministra marynarki wojennej Osumi preliminarz budżetu marynarki japońskiej opiewa na 715 miljonów yen, czyli jest o 35 miljonów yen wyższy od obecnego budżetu marynarki wojennej. Preliminarz ministerstwa wojny, który jeszcze nie został ostatecznie opracowany, będzie się obracał w granicach 560 miljonów yen, to znaczy będzie wyższy od ostatniego budżetu ministerstwa wojny o 113 miljonów yen.

NIEBYWAŁE UPAŁY W AMERYCE

Nowy Jork, 9 sierpnia. Niezwykłe upały w Stanach Zjednoczonych utrzymują się w dalszym ciągu, pociągając za sobą wciąż nowe ofiary w ludziach i niszcząc zbiory. Rekordową temperaturę zanotowano wczoraj w Ottumwa w stanie Iowa, gdzie termometr podniósł się do 46 stopni C. w Quincy w stanie Illinois zanotowano 43 stopnie C. Najwyższa temperatura, jaką ostatni raz notowano w Stanach Zjednoczonych przed 53 laty, wynosiła 45 stopni C.

EPIDEMJA DYSENTERJI W NASTĘPSTWIE UPAŁÓW

Nowy Jork, 9 sierpnia. W Jersey City szerzy się epidemja dysenterji, na którą dotychczas zapadło 160 osób. W samym dniu wczorajszym wydarzyło się 26 nowych zachorowań. Dotychczas zanotowano 6 wypadków śmiertelnych. Jak przypuszczają, epidemja wybuchła wskutek nadmiernego spożywania lodów i napojów chłodzących, często sporządzonych z produktów nieświeżych i sprzedawanych przez nieuczciwych handlarzy ulicznych.

KIEPSKI ZBIÓR BAWEŁNY

Nowy Jork, 9 sierpnia. Według oficjalnej oceny, tegoroczne zbiory bawełny wyniosą 9,195.000 bali bawełny, podczas gdy w roku ubiegłym zbiory wynosiły 13,047.000 bali. Poza rokiem 1921 obecny zbiór bawełny jest najgorszy od 1896 roku.

—ooo—

Olbrzymia katastrofa autobusowa pod Lublinem

15 OSÓB UTONĘŁO

We środę około godz. 10 rano, na gościńcu w pobliżu wsi Sadowne w powiecie węgrowskim, autobus pasażerski kursujący między Warszawą a Białymstokiem w pobliżu starego łożyska Bugu, wpadł do wody. Autobus

wraz z 15 osobami leży pod wodą.

Szofer i dwie osoby zdołały się uratować. Na miejsce katastrofy przybył oddział saperów, który pracuje nad wydobyciem autobusu i trupów. Po wielkich wysiłkach udało się zaczepić linę stalową o samochód, znajdujący się na 10 metrów pod poziomem wody. Dzięki wysiłkom biorących udział w akcji ratunkowej zdołano ruszyć z miejsca zatopiony autobus tak, że obecnie głębokość wody w miejscu, gdzie spoczywa autobus wraz z zamkniętemi w jego wnętrzu ofiarami, wynosi 5 metrów.

Dalszą akcję musiano przerwać spowodu pęknięcia stalowej liny. Wobec niemożności kontynuowania prac przy pomocy dotychczasowych środków technicznych, postanowiono zwrócić się do marynarki wojennej o przysłanie nurków. Równocześnie przystąpiono do wzniesienia rusztowania. Dokładna ilość ofiar nie jest znana. Niewiadomo, czy liczba 18 pasażerów jest ścisła.

Co do przyczyny katastrofy, trudno z całą pewnością cokolwiek powiedzieć. Autobus prawdopodobnie stracił kierunek i wpadł na barjerę mostu spowodu pęknięcia opony.

Zdołano uratować tylko szofera, Czesława Chylińskiego i siedzące obok niego dwie osoby. Szofer wydobyty został z wody w stanie nieprzytomnym. Nazwiska ofiar nie są znane.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

ZGROMADZENIE PUBLICZNE W DĄBIU odbędzie się w niedzielę 12 bm. o godzinie 4 popołudniu w lokalu p. Stefana Wiatra (ul. Miedziana 65). Referować będą tow.: Matula, dr. Drobner, Bulsiewicz, Kremer i Cokiera.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Straszny dwór".
Sobota: „Lakme".

KINOTEATRY

Adria: „Ordynans".
Apollo: „Porwanie".
Atlantic: „Mumja" i „Miłość w Karpatach".
Bagatela: „Patrol" i rewja.
Dom żołnierza: „Zdrój miłości" i „Śmiertelna walka".
Promień: „Dziś żyjemy" i „Węgierska miłość".
Słonko :„Dwa serca biją w takt walca".
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Nibelungi".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: Tajfun".

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 10 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Posiedzenie Związku Polaków z zagranicy z dziedzińca wawelskiego. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Koncert z Wilna. 18.00: Reportaż z Warszawy: „Jak jest naprawdę na Kurpiach". 18.15: Koncert lwowskich revellersów. 18.35: Gramofon. 18.45: Pogadanka turystyczna z Warszawy. 18.55: Weekend, rozmaitości, komunikaty. 19.15: Koncert solistów z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Skrzynka techniczna. 20.02: Koncert symfoniczny z Salzburga. W przerwie: Dziennik wieczorny. 22.15: Feljeton z Warszawy. 22.30: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—23.10: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

Sobota 11 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Koncert z Wilna. 14.00: Wiadomości gospodarcze. — 16.00: Koncert z Warszawy. 16.40: Lekkie utwory na fortepian ze Lwowa. 17.00: Słuchowisko dla dzieci. 17.25: Koncert z Warszawy: Serenada Beethovena. 18.00: Feljeton z Warszawy: „Co czytać?". 18.15: Koncert mandolinistów z Katowic. 18.45: „Co się dzieje w świecie" — w opracowaniu dra Jana Reguły. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. — 20.00: Koncert szopenowski z Warszawy. 20.30: Wiadomości bieżące. 20.40: Recital śpiewaczy z Warszawy. — 21.00: Capstrzyk z Gdyni. — 21.02: Dziennik wieczorny. 21.12: Muzyka lekka z Warszawy. 22.00: Pogadanka z Warszawy. 22.10: Muzyka lekka i taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie. 23.10: Audycja humorystyczna z Warszawy: „Autoironja". 23.40—24.00: Gramofon.

ROZMAITOŚCI

—o—

WYCZYNY JEDNEGO BOCIANA. We wtorek 7 bm. od godziny 19'45 do godziny 24 trwała przerwa w Polskiem Radjo w Raszynie, z przyczyny dosyć osobliwej. — Mianowicie bocian wpadł na przewody wysokiego napięcia między Sękocinem i Łazami, wskutek czego nastąpiło zerwanie przewodów. Bocian został zabity. Natychmiast zawiadomiono pogotowie elektrowni okręgu warszawskiego w Pruszkowie, które, po skonstatowaniu uszkodzeń przystąpiło do ich likwidacji. Nastąpiło uszkodzenie transformatorów prądowych na podstacji rozdzielczej w Sękocinie oraz przepalenie przewodów zasilających „Polskie Radjo" na odcinku Sękocin—Łazy. Uszkodzenie spowodowało również zaburzenia w sieci wysokiego napięcia elektrowni okręgu warszawskiego. Brak prądu był szeroko komentowany, nikt jednak nie przypuszczał, że bocian mógł spowodować tego rodzaju perturbacje. „Sprawcę" dostarczono do biur zarz. elektrowni. Stwierdzono, że jest to wyjątkowo duży okaz i że w locie uderzył jednem skrzydłem w jeden przewód, a drugiem w drugi, a prąd przez niego przepływający przepalił przewodniki, które opadły na ziemię.

NAPAD BANDYCKI WEDŁE WZORÓW CHICAGA. We środę 8 bm. Świętochłowice (na Górnym Śląsku) zaalarmowane zostały wiadomością o śmiałym napadzie w jasny dzień na tamtejszy Bank Ludowy przy ul. Wolności. Przebieg napadu był następujący: Około godziny 11'30 trzech osobników, uzbrojonych w rewolwery, wtargnęło do lokalu banku z okrzykiem: „Ręce do góry!". Znajdującym się w banku osobom bandyci rozkazali położyć się na ziemię, następnie bandyci zamknęli drzwi frontowe lokalu i poprzecinali druty telefoniczne. Zkolei przeszukali oni kasę oraz biurka, szukając gotówki. W ręce bandytów wpadło około 3.000 złotych oraz drobniejsza kwota, którą odebrano znajdującemu się w banku restauratorowi Siedlaczkowi z Świętochłowic. Po przeszukaniu całego lokalu bandyci opuścili lokal, oddalając się drzwiami tylnemi w stronę pobliskich zabudowań. W chwili napadu w banku znajdowali się: kasjer Świerk, dwóch chłopców do posyłek, oraz klient p. Siedlaczek z Świętochłowic. O napadzie powiadomiono natychmiast komisarjat policji w Świętochłowicach. Na miejsce przybyła policja, która podjęła pościg, bandyci zdołali jednak ulotnić się w międzyczasie w nieznanym kierunku. Jeden z chłopaków znajdujących się w chwili napadu w banku rozpoznał bandytów na przedstawionych mu przez policję fotografjach.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY I KONCERTY

„STRASZNY DWÓR", narodowa opera St. Moniuszki, dana będzie dzisiaj w piątek na uroczystem przedstawieniu z okazji drugiego zjazdu Polaków z zagranicy i inauguracji światowego Związku Polaków. W operze tej wystąpią gościnnie: tenor opery poznańskiej K. Czarnecki w partji Stefana, oraz baryton scen włoskich Z. Dolnicki w partji miecznika. W innych zaś pp.: Kisielewska, Pastówna, Wiśniewska, Mazanek, Woźniak, Kruszewski, Mazurek i inni. Początek o godzinie 8'15 wieczorem. — Jutro w sobotę egzotyczna opera Delibes'a „Lakme" z gościnnym występem Ady Sari i K. Czarneckiego.

—ooo—

SPORT

DWA MECZE EMIGRACJI FRANCUSKIEJ W KRAKOWIE. W sobotę 11 i niedzielę 12 bm. odbędą się dwa spotkania między emigracją francuską a Wisłą i Cracovią. Pierwsze zawody rozegra z gośćmi Wisła jako rewanż za odniesioną porażkę w zeszłym roku we Francji; w niedzielę zaś spotka się z tą samą drużyną Cracovia. Początek zawodów w obydwa dni o godzinie 17. Zawody Wisła—emigracja odbędą się na boisku Wisły.

—ooo—



Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.